

Marek Jastrząb

# Po-ranne noce (5)

## Irzykowski i Boy

Przez dosyć długi czas byłem przekonany, że pomiędzy artystami istnieje więź, porozumienie dusz i serc, że są połączeni wzajemną życzliwością wynikającą z posiadania talentu. Jednak gdy te naiwne przeświadczenia odkształciły się pod wpływem czytania utworów podobnych do Beniaminka, zastanowiło mnie, czy zawiść i gryzienie po kostkach nie są aby cechami powszechniejszymi, niż przypuszczałem.

Lubię Irzykowskiego, ale tylko z tego powodu, że jest częścią literatury, a literaturę trzeba lubić w całości. Nie podziwiam go za Beniaminka. W tym paszkwilanckim utworze, niczym w zbiorniku nieczystości, nagromadził wszystkie swoje pretensje i jadowite zarzuty wobec rosnącej sławy Boya. Zbitki cytatów wyrwanych z kontekstu, pomyje niegodne mistrza, za jakiego chciał uchodzić. Co było niekwestionowanym plusem na boyowskim koncju, pod piórem Irzykowskiego przekształciło się w minus, zarzut, kpinę, szyderstwo. A że tłumaczył niepotrzebnie, za dużo i źle, a że kto to czyta, a po co Balzak, Stendhal, Moliere, całe to zamieszanie z obsceniczną literaturą francuską i kiepsciutkim przekładem Prousta. Z czego wysnuł wniosek, że co najmniej połowę tych spolszczeń i przybliżeń należałoby zlikwidować.

Przyczepił się również do aktywności Boya na polu społecznych absurdów, do jego Fundacji Kropla mleka, do własnym sumptem wydawanej Biblioteki Boya, obrony kobiet i dzieci; pomówienie za pomówieniem, brednia za brednią. Biedny Żeleński!

Trafił na autora wybitnego drugiej kategorii; mrówka zabrała się za gwałcenie słonia. Błyskotliwy felietonista o niekościelnych poglądach, zawołany dziennikarz, autor Słówek, filar kabaretu Zielony Balonik, społecznik piszący o doli kobiet, aborcji, seksualnej edukacji, poruszający problemy aktualne do dziś, lekarz o niewygodnych przekonaniach, wróg koturnowości i literackiej egzaltacji, odbrązawiacz pisarskich sław, bezkompromisowy krytyk teatralny i obyczajowy komentator, wydawca i zarazem tłumacz o osiągnięciach rozsadzających ludzkie wyobrażenia, publicystyczny drapieżnik nie pozwalający sobie dmuchać w nos, groźny adwersarz o zadziornym języku wyparzonym w niejednej polemice, Boy – o którym Stanisław Mackiewicz wyraził się, że jest to pierwszy polski pisarz po Żeromskim i Sienkiewiczu – mawiał w swoich prowokacyjno-

zaczepnych felietonach, że jak go nikt nie napada, czuje się niekomfortowo, tak że z radością powitał autora Pałuby w gronie oszczerców.

Irzykowski miał talent niepokąźny, Boy – wielki, łączył ich więc kompletny brak poczucia więzi, a dzieliło spojrzenie na literaturę.

Oraz odmienne temperamenty: one to zdecydowały o niepodobieństwie porozumienia obydwu tak różnych pisarzy.

Irzykowski, to klerk zanurzony w ekskluzywnym przeżywaniu, odległy od rzeczywistych problemów, typowy mól książkowy, teoretyk prawdziwego życia, a praktyk – abstrakcyjnego. W odróżnieniu od Boya, człowieka czynu i zwolennika twardego stąpania po ziemi, okazał się człowiekiem z gatunku tych, o jakich pisał Lec: mszczą się ludzie mali, bo nie powyrastali.

Insynuatorów nie brakowało nigdy. Zawsze można było liczyć na to, że jak który pisarz, publicysta czy poeta wyrośnie ponad zwykłą miarę, znajdzie się ktoś, kto obje mu pyski i da po łapkach, kto jak ogrodnik z sekatorem, przyszyrzy mu to i owo, a sprowadzając go do swojego poziomu, sfastryguje mu osiągnięcia pod swój kołtuński gust.

Dokąd przyszedli wielcy trzymają się przyjętych konwencji i nie walczą ze stereotypami, są traktowani lekceważąco przez resztę twórców, bo nie stanowią zagrożenia. Ale jeśli zaczyna być o nich głośno, kiedy gołym okiem widać, co sobą reprezentują i dokąd zmierzają, prócz świętych rzetelnych entuzjastów ich artystycznych dokonań, z głębokiego nieistnienia podnoszą się odpychające skrzaty starające się oberwać bodaj cętkę z gronostajowego płaszczka. Pojawia się sfera paszkwilanckich śledzienników gotowych jątrzyć, wybrzydzać i rozdmuchiwać, umniejszać i poddawać w wątpliwość to wszystko, czego sami nie są w stanie pojąć.

## Realne iluzje Honoriusza Balzaka

*„Najgorszą z wad jest nie mieć żadnej”  
Honoriusz Balzak  
Bal w Sceaux*

### Tłó

Zamieszki są z początku buntem zrodzonym ze społecznego niezadowolenia. Buntem kierowanym przez ludzi prawych, o czystych

rękach i szlachetnych intencjach. Zrywem obywatelskiej desperacji. Sprowokowane są bezsilnym poczuciem krzywdzących dysproporcji w podziale dóbr. Lecz gdy się rozszerzają tak, że nie można nad nim sprawować kontroli, uaktywnia się demagogiczny szlam i z kanałów wychodzi ferajna zwolenników każdej idei, której nie zależy na prawie do chleba, lecz na prawie do bezkarnej grabieży.

Narodowe metamorfozy wynikłe z Rewolucji 1789 r., Cesarstwa i dwukrotnego powrotu Monarchii sprawiły, że niektórzy niewłaściwi zostali wyniesieni do zaszczytów, a ich poprzednicy – pospadali ze swoich piedestałów. W opustoszałych gabinetach po zgilotnowanych tyranach rozsiadły się nowe kukielki z teatryku Historii: karierowicze, obrotni spekulanci, demagogiczni frustraci wyrosli z niebytu i żądni rozlewu cudzej krwi.

Wśród konsumentów rewolucyjnych zdobywcy znaleźli się i tacy, którym było po drodze zarówno ze zwycięzcami, jak i z pokonanymi. Ponieważ ani w Monarchii, ani w Cesarstwie, nie czuli się po właściwej stronie barykady: czy to za Króla, czy za Republiki, wiedli żywot godnych zaufania, szanowanych kanalii: było im wszystko jedno, kogo należy uwielbiać, Najjaśniejszego Marnotrawcę, krwawego Robespierre'a, czy Napoleona; z równym zapalem opowiadali się tak za potrzebą dokonywania radykalnych zmian, jak i koniecznością powrotu do poprzedniego menueta dziejów.

Konserwatyzm i liberalizm ciągnęły ten sam wózek, lecz każde ugrupowanie pchało go w odwrotną stronę, w innym tempie i z zamiarem uzyskania odmiennych dobrodziejstw.

Liberałowie, zakamieniała nacja spolegliwych rabusiów, ugrupowanie maniaków ekonomicznej swawoli i prawnego rozgardiaszu, ludzie wmontowani w robienie dozwolonych kantów, zagorzali zwolennicy ekonomicznego bałaganu, opozycjoniści Monarchii, opowiadali się za literaturą klasyczną, Rojaliści natomiast, sekta spod znaku berła i wina, za literaturą dla obserwatorów własnego pępka, za literaturą dla mas, bezwysiłkową, karmelkową, ufryzowaną z lirycznych i łaźnych westchnień, ale tak jednemu, jak drugiemu obozowi, drogę w przód, czy do tyłu rozświetlała nostalgia za niezrealizowanymi tęsknotami, to felerne złudzenie każdej nowej mioty polegające na przekonaniu, że jej porządki okażą się lepsze od starych.

*(Dokończenie na stronie 4)*